

Józefa Staniszevska, urodzona w miejscowości Białożułka, pow.

87
Krzemieniec, woj. w̄łczyńskie. Ojciec Albin, matka Zofia z domu Gruszwicka. Ojciec robotnik, matka nie pracowała. Respondentka urodziła się 5.VI.1925 r. Przed wojną ukończyła 7 klas szkoły powszechnej. Miała brata, który w momencie wybuchu wojny liczył 12 lat. Poziom życia rodziny przed wojną ocenia jako średni.

Zanim wybuchła wojna nasz stosunek do Rosjan był nieufny. Ojciec walczył w wojnie polsko-bolszewickiej i wiedział do czego są zdolni. Rosjanie wkroczyli do Polski nie wypowiadając wojny. Wojsko polskie nie stawiało żadnego oporu i opuściło Białożułki maszerując w kierunku Warszawy. Pierwsz y raz zobaczyłam Rosjan w październiku 1939 r. Polacy zachowywali się /w stosunku do nich/ całkowicie biernie, natomiast Żydzi a zwłaszcza Ukraińcy cieszyli się. Ukraińcy liczyli, że zostanie utworzone państwo ukraińskie. Jeździli na koniach i śpiewali "Jeszcze nie zginęła Ukraina". Ale Ruski szybko ich uciszyły zapowiadając, że nie będzie żadnej Ukrainy. Pobyt Armii Czerwonej /na naszych terenach/ wspominam jak najgorzej, żołnierze kradli i mordowali. Panował straszny chaos, była taka sytuacja, że "kto mógł tak kraść i tak jadał". Ojciec wrócił z wojny późną jesienią 1939 r. Oczywiście nie przyznał się, że był oficerem a ponieważ był bardzo dobrym człowiekiem, to nie został zdradzony przez sąsiadów. Otrzymał także pracę, ale nie było to zajęcie stałe tylko różne dorywcze. Co do plebiscytów to pamiętam, że straszono, że kto nie pójdzie głosować to zostanie zabity, a w najlepszym razie wywieziony na Sybir. W Białożułkach nie było wtedy żadnej organizacji konspiracyjnej, a w każdym razie ja o takiej nie słyszałam. Właściwie do wycofania się Rosjan rodzina nie miała z nimi żadnego bliższego kontaktu. Choć wiem, że wywożone były różne osoby z samych Białożułek jak i z okolicznych wsi. Wywożono b. wiele różnych osób, przede wszystkim nauczycieli urzędników i tzw. osadników - bogatych polskich chłopów. Wywożono

ich nocą, m.in. rodziny: Szot, Kutabara, Wanedra, Makowski. W okresie pobytu Rosjan polskie szkoły były pozamykane, dlatego wiele osób spośród młodzieży chodziło uczyć się tajnie u dawnej nauczycielki p. Mickowskiej.

Najgorszy okres zaczął się dla nas po wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej. Rosjanie wycofali się z Białozulek bardzo szybko. Wówczas rozpoczęły się mordy dokonywane przez Ukraińców za cichym przyzwoleniem Niemców./.../ Bandy ukraińskie były organizowane przez Konstantego Sidzielnika /ok. 40 lat/ - wyrotowca, który za czasów rządów polskich popierał Polaków /przeszedł nawet z żoną na wiarę katolicką/, potem gdy wkroczyli Rosjanie - ich popierał a wreszcie Niemców. Te bandy chodziły po nocach, najczęściej pijane i napadały na polskie domy. Schwytanym Polakom wypalali oczy, wycinali języki, cięli bagnietami. Wiele polskich rodzin nie nocowało w domach tylko ukrywało się po piwnicach. Także moja rodzina nocowała poza domem. 5. XI. 1941 r. było bardzo zimno /noc z soboty na niedzielę/. Ojciec postanowił więc, że przenocujemy w domu. Około 5 nad ranem przyszło jednak wielu Ukraińców i zaczęli się dobijać do drzwi. Wszyscy byli pijani, ojciec wyszedł do sieni, my z matką zostaliśmy w pokoju. Słyszałam jak ojciec pytał tych Ukraińców "co ja wam zrobiłem?" Na to jeden z nich odpowiedział mu, że Lachów trzeba wyróżnić /Lachi treba was wyrzyty/. Potem ojciec jeszcze powiedział: "Polska była, Polska będzie i nigdy nie zginie" x. Zaraz padły strzały x. W chwilę później weszli do pokoju - zabili moją matkę i brata Romana x. Strzelali także do mnie, zostałam trafiona w głowę i dwoma kulami w nogę. Ukraińcy myśleli, że mnie zabili. /.../ Ok. 12 w niedzielę wynieśli wszystkie cenniejsze przedmioty, podlali mieszkanie benzyną i podpalili. Ja tymczasem odzyskałam rano przytomność i uciekłam z domu na podwórze w samej koszuli. Tam złapali mnie Ukraińcy ale byli tak pijani, że mnie nie zabili tylko zamknęli w stajni, w której trzymano

strażackie konie. Stajnię zamknęli na kłódkę. /.../ Kiedy doszłam trochę do siebie, bojąc się, że mnie zabiją, zaczęłam drapać ścianę. Drapałam ją dzień i noc i dzień w poniedziałek. Była ona zrobiona z gliny i kamieni, tak że udało mi się wydrapać dziurę, przez którą wylazłam. Wieczorem, ok. 20~~8~~-tej, w poniedziałek poszłam do żony Sidzielnika, bo bardzo chciało mi się pić. Myślałam także, że ona mi pomoże./~~sk~~.../. Ona dała mi pić i kazała czekać, sama zaś poszła zawiadomić Ukraińców. Gdy się tego domyśliłam - uciekłam. Uciekałam do pobliskiego lasu, odległego o ok. 3 km. Nie bardzo wiedziałam co robić i zaczęłam iść na wschód. Pamiętam, że mijałam wieś Weterynowkę i Brzezinkę. Żywiłam się burakami i pieczonymi ziemniakami. Po kilku dniach dotarłam do wsi Szabany. Byłam tak wyczerpana, że chciałam aby mnie dobito. Zaopiekowała się mną jednak pewna Rosjanka, która była bardzo dobra. Dała mi jedzenie i ubranie. Kilka dni później przyjechali esesmani /ktoś musiał ich poinformować/, myślałam, że mnie zabierają na egzekucję, oni jednak zawieźli mnie do szpitala w Podwołoczyskach. Byłam wtedy bardzo chora, w ranę w nodze wdało się zakażenie. W szpitalu zaopiekował się mną doktor Staszewski, Polak, który przebywał na tych terenach od 1918 r. Jego żona przynosiła mi z domu jedzenie. Ze szpitala wyszłam po trzech miesiącach /.../ Zamieszkałam u pewnej rosyjskiej nauczycielki, zaczęłam także pracować w pobliskim kołchozie w Szabanach. Rządzili w nim Niemcy. Moja praca polegała na młóceniu zboża cepami./.../ Warunki życia były bardzo trudne i właściwie jadło się to, co udało się ukraść.

Jesienią 1942 r. dowiedziałam się, że w okolicy działa polska partyzantka, AK. Kontaktowałam się z niejakim Lewandowskim, któremu przekazywałam różne informacje. Ponieważ byłam ~~młoda~~ mądra i umiałam po ukraińsku, więc zostałam łączniczką. Nosилаm partyzantom jedzenie, przenosiłam rozkazy itp. Kiedyś w Tokariach dowiedziałam się, że Ukraińcy planują pogrom polskiej ludności.

Powiedziałam o tym polskim partyzantom, którzy zorganizowali napad i zniszczyli obóz Ukraińców. /.../

W lutym 1944 r. ponownie wkroczyli Rosjanie. Słyszałam tylko, że dochodziło do walk między partyzantami a nimi, ale nic dokładnego na ten temat nie wiem.

Po zakończeniu wojny, jesienią 1945 r. przyjechałam na Ziemię Odzyskaną. Spotkałam tam wielu ludzi z województwa lwowskiego, wśród których panowało przekonanie, że w przeciągu pół roku powrócimy do domu. Zresztą sami żołnierze rosyjscy też tak mówili. Pracowałam w różnych wsiach w folwarkach, potem przeniosłam się do Wołowa /x.../x. W 1952 r. zamieszkałam we Wrocławiu. Warunki były bardzo ciężkie. Początkowo mieszkałam po piwnicach a pracowałam w fabryce jedwabiu. Chciałam się uczyć ale dyrektor powiedział, że się zgodzi jeżeli zapiszę się do partii. Twierdził zresztą, że powinnam się zaraz zapisać bo przecież długo przebywałam na terenach radzieckich. Ja jednak nie chciałam. /.../

Wrocław, 16.VII.1988 r.

Indeks osób do relacji p. J. Staniszewskiej

- Kutabara - rodzina polska wywieziona z Białożurki w latach 40-41.
- Lewandowski - członek organizacji AK,
- Makowscy - rodzina polska wywieziona z Białożurki w latach 40-41.
- Mickowska - nauczycielka polska z Białożurki, podczas okupacji sowieckiej 39-41 prowadziła tajne nauczanie.
- Konstata Sidzielnik - przywódca nacjonalistów ukraińskich w Białożurce.
- Zofia Staniszevska - matka autorki zamordowani dnia 5.XI.
- Albin Staniszewski - ojciec autorki 1941 r. w Białożurce
- Roman Staniszewski - 14 letni brat autorki przez Ukraińców.
- Staszewski - Polak, lekarz, od 1918 r. mieszkaniec Podwołoczysk /ZSRR/
- Szotowie - rodzina polska wywieziona z Białożurki w latach 40-41
- Wanędra - rodzina polska wywieziona z Białożurki w latach 40-41.